

MIESIĘCZNIK LITERACKI

15 STYCZNIA 1935 R.

S P I S R Z E C Z Y

STANISŁAW CZERNIK	Czwartorzędne metafory	str. 81
STEFAN NAPIERSKI	Uśmiech	„ 83
JAD. KORCZAKOWSKA	Podwórko	„ 83
JÓZEF ŁOBODOWSKI	Rozmowa nocna	„ 84
MIECZ. JASTRUN	Dzieje	„ 85
SERG. KUŁAKOWSKI	Zmierzch Aleksandra Błoka	„ 86
ALEKSANDER BŁOK	Z „Wierszy włoskich“	„ 90

Kolumna francuska

GERARD DE NERVAL	Przebudzenie w dylizansie	„ 92
CHARLES CROS	Piosenka	„ 92
JAN A. RIMBAUD	Szczęście	„ 92
FRANCIS JAMMES	* * *	„ 93
ANDRÉ GIDE	Z cyklu „Les poesies d'Andre Walter	93
JAN COCTEAU	Uciech nadmiarem	„ 93
HR. M. DE NOAILLES	* * *	„ 94

BOLESŁAW PRUS	Z życia poety	„ 95
K. A. JAWORSKI	Przegląd poezyj	„ 97
Noty		„ 100

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:
 Ilustracja do „Spowiedzi chuligana“ S. Jesienina.

Redakcja: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.

Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Wydawnictwo i Administr.: Zenon Waśniewski, Chełm Lub.
 Reformacka 15 B.

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki.

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów)
 2 zł. 25 gr.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 50 gr.

Flotczono w drukarni „Kultura“ Chełm, Lub. 10.



k a m e n a

miesięcznik literacki

rok II 15 stycznia 1935 r. nr. 5 (15)

CZWARTORZĘDNE METAFORY PIERWSZORZĘDNYCH POETÓW

Nawiązuję do artykułu Brzękowskiego „Rewizja w imię treści“ w nr. 2/12 „Kamery“. Krótkie wywody autora na temat treści, tematu i wielości interpretacji stanowią doskonałą podstawę do obszerniejszej dyskusji, jako dalszy ciąg rozważań nad centralnym zagadnieniem treści i formy. Nie chciałbym błędzić po peryferjach tego zasadniczego zagadnienia, niestety, muszę zabrać głos w tej pobocznej sprawie, którą Brzękowski umieścił na końcu swych rozważań.

Jeżeli zjeżdża się z głównego toru dyskusji, to powstaje wtedy zjawisko mieszania rzeczy istotnych z nieistotnymi, czyli to, co Brzękowski mnie zarzucił w związku z moim feljetonem na temat metafor („Półmisek radości“ i „centryfuga natchnień“ — Kuryer Lit.-Nauk. IKC. Nr. 2 z 1934 r.) Jedna dygresja wywołuje drugą, — znowu błędzenie po peryferjach dla mało-ważnych historyjek. Nie odrywałbym się od głównego toru dyskusji dla tego drobiazgu, gdyby nie konieczność trochę zasadniczego wyjaśnienia, ważnego dla naszych spraw poetyckich.

Brzękowski zarzuca mi niedokładność, niesprawiedliwość, gołosłowność twierdzeń i zarzutów, mieszanie plew z ziarnem, wartościowych poetów z czwartorzędnymi naśladowcami, a bodaj jeszcze coś więcej. Brzękowski nie wspiera tych zarzutów niczem. Musiałbym zacytować tu cały ten feljeton, by obronić się od tego huraganowego ognia. Feljeton mój omawiał znaczenie metafory rzeczownikowej i opierał się na materiale, wziętym od pierwszorzędnych poetów awangardy — Brzękowskiego, Czuchnowskiego, Kurka, Peipera, Przybosia i Ważyka. Wymieniłem tylko kilka metafor Ewy Kowalskiej, jako charakterystyczny przykład naśladownictwa, a centryfugę natchnienia pożytyłem od Michalskiego — wszak wypływa z ducha awangardy krakowskiej

— tej dawnej. Natomiast prawdą jest, że były plewy w postaci czwartorzędnych metafor wymienionych poetów i kilka ziarenek, które jednak zostały bardzo wyraźnie oddzielone od plew. Być może Brzękowski, we własnym i towarzyszy imieniu, poczuł się obrażony humorystycznym potraktowaniem niektórych metafor, zapomina jednak, że to był zwykły feljeton, a nie studjum w rodzaju tablic statystycznych Ozenfanta. A z drugiej strony — trudno nie pożartować z tych wymyślnych metafor, jak konjak krwi, rum nocy, buljon słów, napiwek światła, korkociąg tęsknoty i t. d. „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas...“ Naprawdę, trudno zachować powagę Buddy. Ale poco zaraz obrażać się, poco występować z zarzutem niesprawiedliwości i t. p.

Doszliśmy do momentu zasadniczego. Zaręczam Brzękowskiemu i innym poetom awangardy, że, pisząc o nich, kierowałem się zawsze najbardziej dobrą wolą, i jeszcze czemś więcej — bezinteresownością. Uważam awangardę za jedyną u nas grupę świadomych swej roli poetów, — lub pragnących mieć tę świadomość. A taka świadomość to równocześnie wiedza o swej niedoskonałości, niezgrabności a czasem naiwności w początkowych poszukiwaniach, świadomość wątpliwej wartości doświadczeń, które nie są jeszcze odkryciem. Odróżniam poetów awangardy od poetów-analfabetów, znających zaledwie kilka literek poetyckiego alfabetu. Wiem, że niektórzy poeci awangardy, nprz. Czuchnowski lub Przyboś stworzyliby już arcydzieła w stylu tradycyjnym, chodziliby „w sławie jak w słońcu“. Ale nie mogę wyników doświadczeń, o ile zawierają wątpliwość uważać za cud, jak nie mogę oceniać metafor nie według ich wartości poetyckiej, lecz według źródła pochodzenia. Naszej awangardzie potrzebna jest surowa krytyka, gdyż lubi przeceniać się i zasypiać na laurach, często fikcyjnych. Lecz nie należy się obrażać, nawet gdyby ta krytyka okazała się w ostateczności przykrą. Muszę podziwiać Czuchnowskiego, że nie obraża się, gdy surowo oceniam jego żmudne pionierstwo w drodze do arcydzieła. Nie stwarzajmy atmosfery sztucznych wielkości, nie wydymajmy się nakształt skamandrycznych balonów, — taka poza niech pozostanie immunitetem poetów starego stylu. Mówmy, jak nam daleko do doskonałości, ale że do niej zdążamy drogą uciążliwą i mimo całego splotu meandrów — wbrew prawom polspolitej geometrii — najprostsza.

STANISŁAW CZERNIK

*Czas odnowić prenumeratę „Kamenu“ na II-e pół-ocze
(2 zł. 25 gr.)*

U Ś M I E C H

Kiedy wszystkim przedmiotom wmówię trwożną duszę,
 lampa zaświeci w oczy, zegar cykać nie przestanie,
 znów czekać będę na tej chwili zmartwychwstanie,
 która wstrzyma sprężyny: lecz się nie poruszę,
 gdy nocą pustka skrzydłem czoło me owionie,
 nie wzdygnę się, oddechu warg nic już nie zbudzi
 — od luster zapomniane, księżyców i ludzi,
 śpiący z uśmiechem, ramię przełożę pod skronie.

STEFAN NAPIERSKI

P O D W Ó R K O

Ciasne, wydeptane podwórko,
 z brudnym rynsztokiem
 lykającym chude pomyje,
 z rzędami oślepiłych okien —

czy zawsze taksamo, ostatkiem tchu żyjesz?

Czy w suterynie łysy pan Antoni
 łąta podarte zelówki?
 Często myślę o nim...

„Lejba, garbaty synek wesołej żydówki,
 i młoda suchotnica ćwicząca wciąż gamy,
 pijany tragarz zlany siódmym potem,
 blada krawcowa: „suknia za trzy złote“...
 My się już wszyscy razem nigdy nie spotkamy!

Krzyku handlarzy,
 młocko trzepaczek,
 świecie kucharek, krzywych dzieci, praczek,
 świecie skrofulicznych zdarzeń!
 Zabytku wspomnień pozbawionych słońca!
 Moje podwórko!
 Rzuciłam cię, chciałam coś więcej w życiu znaczyć.

Dzisiaj za tobą płaczę..

JADWIGA KORCZAKOWSKA

ROZMOWA NOCNA

GŁOS:

Ziemia sucha jak popiół otwiera pragnące usta,
 drzewa biją skrzydłami przed nocnym lotem,
 ocean nieogarnięty idzie na brzegi z łoskotem,
 dymią świerkowe lasy, łuna w powietrzu stoi,
 wierzącym Bóg się objawia w płonących chróstach --
 i bije zegar z chrzęstem, jak rycerz w zbroi...

ONA:

Nie mogłam spać tej nocy: twarżo na zimnej podłodze;
 przez okno wlewał się księżyc pocięty żelazem krat,
 w tem świetle siwiznę włosów dostrzegłam po raz pierwszy.
 Nie dla mnie drzewa i lasy, nie dla mnie morski wiatr,
 ani ogniste krzewy kwitnące przy drodze.
 Jestem zamurowana, schnąca w akwarjum ryba, --
 w ciemnym, nie mojem mieście nie widzę małej córeczki.
 Przepląwa zmierzch i po spoconych szybach
 opiera cień ciężkich skrzydeł --
 nieruchomieją w ciszy zgubie oddane ciała,
 ołowianemi krokami powoli idę,
 wlokąc za sobą stopy w niezawiązanych sandałach.

GŁOS:

Płoną strażnicze ognie, bębnow wojennych warkot,
 biją mężowie w tarcze, a tarcze wtórzają im glucho,
 ciężą oszczepy dębowe schyłym karkom
 i bronz powleka piersi oddane wichru podmuchom;
 płakać pobitych w burzy niemęska rzecz,
 grozi zatrać wszędzie naszym muskułom i ścięgnom, --
 za nami stryczek i miecz --
 nie sami szliśmy na ziemię
 i gruzy tysiąca miast w garści popiołu się lęgną.

ONA:

Miasta się zwalą i wstaną,
 zniknie trujący czad,
 niewolnik krwawym pługiem pobojuwisko przeorze,
 wiosna okryje gruzy zielonych bluszczów pianą,
 na brata brat
 wyskoczy z nożem,
 szeregi pójną na siebie zjeżone szczeciną dzid,
 niemowlęta płaczące obudzi bębnow zdławiony rytm,

otworzy ziemia ramiona poległym armjom, —
 wieczystej męce człowieka ból mój nie przyda się na nic:
 nie zrodzi wybawiciela idących dni
 kamienna pustka bez granic.

GŁOS:

Ramion daremne wysiłki opłacze stypa,
 rozpacz uśpionych kości strawi żałobny stos.
 Widzimy miazgę liści, zielony puch na lipach,
 okrągłość puszystych brzoskwiń i srebrne błyski kos:
 cieszy nas turkot wozu i białość końskich pęcín,
 dziewcząt pachnące ciała, wróżące rozkosz bogatą, —
 radością życia i siły witamy cię uśmiechnięci,
 idąca po nas, Zatrato.

JÓZEF ŁOBOWSKI

D Z I E J E

Jak epoki geologiczne

Idą dzieje, czy idą, czy stoją?

Nie wiesz — nawet. I nie pytaj milczeń,

Co nie znają twego niepokoju.

Patrzysz w wodę — czy ty płyniesz z nią,

Czy też ona unosi cię sobą?

Nieruchome, przepastne dno.

Spojrzyj. Przeraź się! Zacznij na nowo!

Słyszysz? czarne zabobonu miotły:

Nad stuleciem, na asfalcie dni.

Ręce czułe, które wieńce splotły,

Warte rąk, co płąsały we krwi!

Jak nawpół mityczny daniel, tur

W głębiach nafty zabalsamowany

Wraca w dzieje stary, ludzki spór,

Otwierają się zaskrzepłe rany.

Narastają ciężkie, twarde warstwy,

Kondygnacje wieków, neolity,

Dudni ziemia pod czwartym cesarstwem,

Mioceny prześwitują świtem.

Wśród stuleci, jak wśród godzin, sam,

Idąc miastem nocą neonową,

W huku maszyn, w blasku białych lamp

Spojrzyj. Przeraź się. Zacznij na nowo.

MIECZYŚLAW JASTRUN

ZMIERZCH ALEKSANDRA BŁOKA.

Sierpień r. 1921 był fatalny dla poezji rosyjskiej: rozstrzelano M. Gumilowa, umarł nawpół obłąkany A. Błok. Zwłaszcza śmierć tego ostatniego wywołała głębokie wrażenie w całym społeczeństwie, odbiła się głośnym echem, o czym świadczą dziesiątki książek o Błoku, setki artykułów, wspomnienia, wydania nie drukowanych dzieł, edycje kompletne i t. p. Briusowa można było podziwiać, Balmontem — zachwycać się, Błoka — jedynie kochać.

Wzlot lat młodzieńczych przepaja „Wiersze o Piękną Pani“ (1905 r.) mistycznym natchnieniem, które ma źródło w filozofji Wł. Sołowijowa. Dalej — lata rozterki duchowej, rozmyślań o życiu codziennym, o Rusi i jej losach, nastroje czarownicze, wiosenne, gdy ziemia zielona ma w sobie dwulicowy urok djabełski („Radość niespodziana“ 1907 r.). Błok zapala się do teatru; sztuki jego wykrywają symbolicznie urojeńia świata. Obraz Piękną Pani (uosobionej poniekąd w postaci żony poety L. Mendelejewej-Błok) zostaje zasłonięty przez obraz rozpętanej, żywiołowej Rusi oraz demonicznej Kobiety Wysmukłej w czarnej sukni (uosobionej w postaci aktorki N. Wołochowej). W nastrojach i rytmach śnieżnej wichury powstają liryki, wydane w zbiorze „Ziemia pod śniegiem“ (1908 r.)

Równocześnie postać rycerza Piękną Pani przeistacza się w obraz poety, który znalazł ukojenie w winie, w rozlewnych pieśniach cyganów. Ten przełom nabiera cech tragicznych.

Żywiołem Błoka była muzyka (dziedzictwo po ojcu). W rytmach wykrywa poeta istotny sens świata. Błok przysłuchuje się czujnie w owych latach grzmotom przyszłości; zostaje prorokiem wielkiego kataklizmu dziejowego. W r. 1908 ukazuje się znamieny pod tym względem artykuł; wraz z innymi podobnymi został wydrukowany w r. 1918 pod tytułem „Rosja a inteligencja“. Ten cykl artykułów zawiera rzeczywiście pro-roctwa o dziejowym trzęsieniu ziemi, jakgdyby w duszy poety odchyłała się wskazówka sejsmografu. Tragiczne nastroje poety nabierają wysokiego napięcia. Rytm pieśni cygańskich, oddźwięki marzeń o Piękną Pani kojarzą się w jego liryce z nowymi wrażeniami wzniosłej surowej sztuki. Czwarty zbiór liryk („Godziny nocne“ 1911 r.) zawiera m. in. „Wiersze włoskie“, jeden z najpiękniejszych i najdoskonalszych ze względu na formę, cyklów jego poezji. Całość tych czterech książek stanowi „romans liryczny“ Błoka, który w swej twórczości był wyjątkowo jednolitym lirykiem (do tego stopnia, że poematy, dramaty, artykuły jego jakgdyby uzupełniają jedynie ten romans liryczny).

Należało więc zebrać liryki; trzecztomowe wydanie „Wierszy zebranych“ (1911—12 r.) stanowi właśnie „dzieło twórcze“ Błoka; jeszcze za życia doczekał się — drugiego (1916 r.) i trzeciego (1918—21 r.) wydania. W trzecim tomie drugiego wydania (poza cyklem „Carmen“, poświęconym trzeciej miłości ziemskiej poety — śpiewaczkę L. Delmas, oraz kilku innymi niedrukowanymi wierszami) znajduje się nieduży rozdział pod tytułem „O czem śpiewa wiatr“, poświęcony żonie poety. W r. 1914, gdy Błok opracowywał wiersze tego rozdziału, miał 34 lata, (tak samo zresztą, jak i jego żona). Jednakże względność pojęć o starości i młodości znajduje w danym wypadku potwierdzenie: starość się zbliżyła; poeta marzy o tem, aby razem z żoną-przyjacielem posiedzieć cicho w ciepłe, gdy wiatr, zimny i okrutny, dobija się do zacisznego kącika.

Czytelnika wprowadza w zdumienie szczególnie jeden z tych utworów, oparty na znanych wierszach Anakreonta (o którym zresztą Błok nie wspomina); jest to jedyny motyw helleński w twórczości Błoka — motyw o starcu, który wpuszcza do pokoju zziębniętego Amora. Błok opracował ten motyw w sposób swoisty; jednakże w kilku miejscach pozostają bardzo charakterystyczne zwroty, zapożyczone z oryginału. Czyżby z oryginału? W środku w. XIX poeta L. Mej prawie dosłownie przełożył Anakreonta na język rosyjski; przeróbka Błoka odbiega od oryginału jak również od tego tłumaczenia. Natomiast bardziej jest zbliżona do przekładu, którego autorem jest poeta w. XVIII M. Łomonosow; to ostatnie znajdowało się w rozpowszechnionym podręczniku szkolnym P. Smirnowskiego, z którego, bardzo możliwie, korzystał w swoim czasie również i Błok. Dodać należy, że wiersze Łomonosowa, do których dorobiono muzykę, były rozpowszechnione bez imienia jako piosenka seminarjów prawosławnych w w. XIX (o czem w jednej z powieści świadczy prozaik M. Leskow). Dla porównania podajemy kilka urywków.

Tłumaczenie Łomonosowa zawiera 12 stron czterowierszowych, utwór zaś Błoka — 8 strof czterowierszowych, zakończenie typowo blokowskie w 17 wierszach oraz dwa czterowiersze jako wstęp. Początek u Łomonosowa: „Ночною темнотою Покрылись небеса“... zaś u Błoka: Вспомнил я старую сказку. (Слушай, подруга, меня“...*)

Trzeba przyznać, że artyzm wierszy tego „cyklu starości“ jest znacznie niższy od wielu innych liryk Błoka; rok 1914 był rzeczywiście zwrotnym punktem jego twórczości ku schyłkowi. Przedruk znanych wierszy („Jamby“ 1919 r.) wydanie nowego zbiorku („Siwy poranek“ 1920 r. — tytuł zapożyczony z poezji

I. Turgieniewa, która posłużyła za tekst do romansu cygańskiego bez nazwiska autora) oraz ukazanie się niedrukowanych utworów z lat młodzieńczych „Za metą dni minionych“ 1920 r. — tytuł zapożyczony z poezji A Feta) nie dodały laurów do pięknego wieńca Błoka, autora „romansu lirycznego“ w trzech tomach. Dwa poematy: przepiękny „Ogród słowiczy“ (1918 r.) oraz niezakończony „Odwrę“ („Wozmiedzije“), pisany w latach 1911 — 21, oparte poniekąd o obrazy muzyczne, zostały osnute na wrażeniach z lat minionych. ***)

Nie mniej jednak r. 1918 był znamienny w twórczości Błoka. W ciągu dwóch tygodni napisał poemat „Dwunastu“, w ciągu jednego zaś dnia — poemat „Scytowie“. Ten ostatni, o charakterze patetycznym, osnuty jest na zagadnieniu Europy—Rosji—Azji; spokrewniony z ideą panmongolizmu Wł. Sołowiowa, poemat ten miał ideologiczne znaczenie w ciągu dalszych lat 15-tu. „Dwunastu“ — to dwanaście pieśni o dwunastu czerwonogwardzistach, przed którymi w końcu poematu kroczy w zawiei śnieżnej Chrystus. Cała konstrukcja polega na śpiewności, na melodjach; zwięzłość mowy obrazowej osiąga wysoki poziom mistrzostwa. Treść i obrazy poetyckie są spojone z rozwichrzoną rzeczywistością. Używanie niektórych zwrotów i ustępów jako haseł świadczy o trafności określeń. Niektóre ustępy przypominają strukturą muzyczną czterowierszowe pieśni ludowe, tak zw. „czastuszki“. Mając na myśli stworzenie współczesnego poematu, Błok niewątpliwie opierał się o wzory ludowe. Analizując ten słynny utwór Błoka, krytycy nie zwrócili uwagi na to, że autor wykorzystał nawet t. zw. „Piesienniki“, zbiory tekstów pieśni, które w życiu codziennym ludu rosyjskiego wędrowały bez nazwisk autorów; zbiory te w znacznej ilości ukazywały się, poczynając od końca w. XVIII aż do rewolucji 1918 r.

Zamulowany w „cygańszczyźnie“, poeta przepisywał różne teksty tych romansów i oczywiście miał w ręku te ludowe „Piesienniki“. Dzięki temu mamy dwa przykłady, gdy Błok prawie dosłownie bierze tekst z „Piesiennika“ jako początek nowego rozdziału „Dwunastu“. Jest to rzeczą charakterystyczną; wskazuje bowiem na jakiś brak samodzielności twórczej. Przytęm takie naśladownictwo nie ma bynajmniej nic wspólnego z tak zw. reminiscencją, to zn. podświadomym powtórzeniem obrazów czy zwrotów innych poetów (XIX w.), czego przykładów w lirykach Błoka znajdujemy kilka.

Oto anonimowa piosenka:
 Как пошли наши подружки
 В лес по ягоды гулять,
 Вью, вью, вью, вью,
 В лес по ягоды гулять!..

„12“, rozdz. 3, pocz.
 Как пошли наши ребята
 В красной гвардии служить —
 В красной гвардии служить —
 Буфну голову сложить!..

Ta anonimowa piosenka znajduje się w wielu „Piesienkach“, m. in. wyd. Gubanowa 1900 r. W tymże zbiorze znajdujemy „Pieśń więźnia“, również wcieloną jako anonimową do tego obszernego materiału; bardzo często wiersze poetów, nawet powszechnie znane (np. „Czarny szal“ A. Puszkina) wędrowały jako anonimowe piosenki. To samo się stało z „Pieśnią więźnia“, wydrukowaną w almanachu „Wenera“ (Moskwa — 1831 r.) jako wiersze poety-romantyka A. Poleżajewa (przypisywano je znanemu poecie-rewolucjonście K. Rylejewowi oraz trzeciorzędnemu poecie T. Glince). Błok użył początku tej pieśni „anonimowej“ jako „trampoliny“ do 9-go rozdziału „Dwunastu“:

„Pieśń więźnia“ Poleżajewa, pocz.: „12“, rozdz. 9, pocz.:

Не слышно шума городского
За невской башней тишина,
И на штыке у часового
Горит полночная луна...

Не слышно шума городского,
Над невской башней тишина,
И больше нет городского —
Гуляй, ребята, без вина!..

Poemat „Dwunastu“ był ostatnim wzlotem poety (styczeń 1918 r.). Błok z miesiąca na miesiąc coraz głębiej zamykał się w sobie; pisywał bardzo mało. Rewolucja potoczyła się swoją drogą, życie stawało się z dnia na dzień tragiczniejszym. Nędza, głód, chłód, choroba doprowadziły poetę do zgonu. Gdy się mówi o Błoku jako o rycerzu Pięknej Pani albo jako o proroku rewolucji, obok tych obrazów powstaje postać innego Błoka, który od kilku lat przeżywał tragedję powolnego umierania.

SERGIUSZ KUŁAKOWSKI

*) Łom., prz.:

Увидел, что крылами
Он машет за спиной,
Колчан набит стрелами
Лук стянут тетивой...
...Я теплыми руками
Холодные руки мям,
Я крылья и с кудрями
Досуха выжимал.
Он чуть лишь ободрился,
„Каков-то, молвил, дук?
В дожде чать повредился?“
И с словом стелечи вдру...
...Он громко рассмеялся
И тотчас заплесал...

Błok, prz.:

Мальчик стоял на пороге
Жалкий озябший, нагой,
Мокрый колчан за плечами,
Лук с тетивою тугой.
И усадив на колени
Греет бедняжку старик.
Тихо доверчивый мальчик
К старому сердцу приник...
...Звонко в ответ засмеялся
Мальчик и из пол сирывнул.
„Вот как умею!“ — сказал он
И тетиву натянул...

***) Dramat „Róża i krzyż“ (1916.) jest również związany z przeżyciami lat minionych. Co się tyczy innego dramatu „Ramses“ — jest to zadziwiająco (jak na poetę) słaby utwór, raczej — nieporozumienie.

Z „W I E R S Z Y W Ł O S K I C H”

W E N E C J A

Z laguny mrocznej wieje chłodem.

Gondola, jak milczący grób.

Zbolały w taką noc i młody —

leżę u lwa groźnego stóp.

Z wieży giganty przebudzone

ślą głos północy ponad gród.

Marek wzorzystych ścian ikonę

utopił w głębi srebrnych wód.

W cieniu pałaców, mroku domów,

pod blaskiem księżycowych fal

przechodzi, kryjąc się Salome,

mą krwawą głowę niosąc wdal.

I wszystko spi — świat sen ogarnął,

tylko widziadła lekki krok,

tylko ma głowa z misy czarnej

z tęsknotą patrzy w nocny mrok.

spolszczył Józef Łobodowski

S I E N A

Trawa głazy chce zwyciężyć,

pochylony plac porasta.

Nad dachami jasny księżyc,

jak gromnice — wieże miasta.

Któż ci urok dziwny nadał, —

pekłem grotów tkwisz w kołczanie.

Wiarołomstwo, fałsz i zdrada

wzięłyć, piękna, w panowanie.

Próżno pola pną się zdołu,

nie przeskoczą przez te mury.

Ostrza dzwonne i kościołów

mocnym ciosem wbiłaś w chmury.

Słodkich uczuć oddech wonny

kwitnie w mroku krwawą różą,

uśmiechają się Madonny

i obłudne oczy mrużą.

Niech dziecięciu wróg zagraża,

niech huragan niebo mroczy,

matka patrzy w mrok ołtarza,

przymrużywszy piękne oczy.

spolszczył Józef Łobodowski

KATEDRA W SIENIE

Gdy twe ostatnie dni nastaną

i lęk słoneczny blask zamroczy, —

ku katedralnym Sieny ścianom

swe utrudzone obróć oczy.

Mów, gdzież jest noc wieczności blada?

O, tu natężniony głos Sybilli

w proroczym szale opowiada

o Zmartwychwstania wielkiej chwili.

Spełniaj człowiecze swoje sprawy

i mizernego nie gań ciała.

Tutaj pod mistrza dłotem żwawem

wszelka doczesność skamieniała.

Tu — chłopiec z ptakiem w rękę biega,

tam — mąż pergamin zwija w dłoni,

starca nad grobem schylonego

od śmierci szczydło nie obroni.

Milcz, duszo. Próżne wszelkie słowa;

ta pewność w tobie niech zagości:

nadejdzie kiedyś ów surowy

jak kryształ jasny dzień miłości.

spolszczył Józef Łobodowski

A L E K S A N D R A B Ł O K A

P E R U G I A

Dzień napół wesół, napół smętny,
niebieskawa mgła od Umbrji gór.
Wtem na chwilę zlewa, wiatr posepny,
za otwartem oknem — głośny chór.

Tam pod freskiem Perugina w oknie
dyszą piersi, płonie czarny wzrok:
ktoś koszyka smagłą ręką dotknie
i pokrywa się odchyliłi w bok...

A w koszyku — kartka, czarne kreski:
„Questa sera... klasztor San Francesco”...

spolszczył Kaz. And. Jaworski

D Z I E W C Z Ę Z E S P O L E T O

Jesteś wysmukła jak świeca w kościele.
Wzrok twój przeszywa — ostrych mieczów sztych.
Panno, nie czekam spotkania w niedzielę —
pozwól, na stosie niech zginę jak mnich!

Szczęścia nie żądam. Nie trzeba pieśzcoty.
Nie chcę pieśzczotą obrazić cię, wiesz?
Tylko, artysta, patrzę z poza płotu
i kocham ciebie, kiedy kwiaty rwiesz!

Wiatrem pędzona — dokoła, dokoła,
słońcem palona — o, Maryjo, zwól, —
niechaj wzrok ujrzy nad tobą anioła,
serce niech pozna przenajśłodszy ból!

Cichutko wplątam cenny wierszy diament
w kędziarów czarnych tajemniczy bór
I chciwie ciskam serca mego zamęt
w błyszczących oczu ciemniejący nurt.

spolszczył Kaz. And. Jaworski

W N I E B O W Z I Ę C I E

Jej owinięte w całun ciało
złożono w mchu na skraju lasu.
Od męki ono odmłodziło
pięknością dawnych tamtych czasów.

Wczorajszy zwiastun — cichy, tkliwy
do ręki jej, co zwiśla blada,
ostatni raz Archanioł siwy
z wzruszeniem białe kwiaty wkłada.

A na zachodzie blask promienny
złoci dalekich gór pustkowie
i ponad mgłą doliny senną
powstają śpiący trzej królowie.

Przywiodła ich tu jak w dni owe
spóźniona gwiazda przez manowce.
I dziś już siwi pastuchowie
jak wtedy z gór spuszczają owce.

Na straży ciszy wieczór klęka,
dolinę tułą mgieł welonny,
a między gwiazdą i jutrenką
złocą się nimby nieskończone.

A wyżej strumień mknie wesoly
i wonny migdał kwitnie w jarze
i nad rozwartym stoi dołem
Anioł grobowy z jasną twarzą.

Spoleto

spolszczył Kaz. And. Jaworski,

PRZEBUDZENIE W DYLIŻANSIE

I oto co ujrzałem. Drzewa przy mej drodze
 Jak wojska przemieszane uciekały w trwodze,
 A grunt podę mną wichrem ruszony jakgdyby
 Toczył falami glebę i wzburzone skiby.
 Dzwony wiodły tam między zielone doliny
 Domki tynkiem bielone, ubogie wioszczyny,
 Które w kółko dreptały jak owce i biegły,
 Grzbiety mając znaczony dachówkami z cegły.
 Ślaniały się pijane szczyty gór: a rzeka,
 Wąż-dusiciel, przed którym równina ucieka,
 Prężyła się, by legnąć na zdławionem zbocz...
 Właśnie się przebudziłem w mym pocztowym koczku.

GÉRARD DE NERVAL (1809 — 1855)

przełożył Stefan Napierski

P I O S E N K A

Oto wraca oficer marynarki,
 ma czarne faworyty.
 Muson wzdął mu nozdrza i wargi;
 wylicza okręty zdobyte.
 Oto wraca oficer marynarki,
 ma dwa błyszczące galony.
 Wnet wypłyną mocne jego barki
 niespodzianką dla najdroższej żony.
 Oto wraca oficer marynarki,
 by powitać znów dom swój z podróży,
 wory mąki, słoninę i garnki
 i jabłonek, pełną jabłek dużych.
 Wracaj prędzej, oficerze marynarki,
 jabłoń ścięta, wory dawno puste,
 a słoninę już roztopił płomień żarki,
 a twą żonę porwała rozpusta.
 Wracaj prędzej, oficerze marynarki,
 znów się powierz dalekim falom.
 Będiesz białe miał faworyty, zgięte barki
 i naszyjesz trzeci galon.

CHARLES CROS (1842 — 1888)

spolszczył Kazimierz And. Jaworski

S Z C Z Ę Ś C I E

Pory roku, twierdz ruiny!
 Któraż dusza jest bez winy?
 Magją dotrzeć chcę do reguł
 Szczęścia, co nie dla każdego...
 Codzieln szczęście owo chwale,
 kiedy śpiewa kogut Galji.
 Nigdy niem się nie nasycę —
 odwróciło się me życie...
 Duch i ciało — bój widomy —
 i wysiłki i pogromy...
 Pory roku, twierdz ruiny!
 Dzień odlotu — o nieszczęście —
 dniem skonania jest najczęściej...
 Pory roku, twierdz ruiny!

JAN ARTUR RIMBAUD (1854 — 1891)

spolszczył Józef Czechowicz

* *
* *

Wiem dobrze, ludzie twierdzą, że starość jest słodka,
ale ja się starzeję i żal mi młodości,
i żal mi gry w krokietę i darów miłości:
pieszczoty ręki, kiedy jej rękę napotka.

Ach, kiedyż przyjdzie czas ten, gdy będę radosny
błogosławił bez żadnej już w sercu goryczy
dzieci, oddychające żywicą i wiosną
w jarze, pełnym róż dzikich i wonnych słodyczy.

Szczęśliwy ten, kto może w eichem wiejskim lecie
o godzinie, gdy słyhać dzwon nieszpór zoddali,
połączyć dłonie dwojga reześmianych dzieci,
które się zareczyły gdzieś wśród krzaków malin.

FRANCIS JAMMES (ur. 1868)
spolszczył Kazimierz And. Jaworski

Z cyklu: „LES POÉSIES D'ANDRÉ WALTER“

I

Nie było tego roku wiosny, moja miła;
Pod kwiatami nas piosnka lekka nie bawiła,
Ni kwiecień, ani śmiechy, płocze, ni przemiany;
Różany wieniec nawet nie będzie splatany.

Pod blaskiem lamp byliśmy jeszcze pochyleni,
Nad książki zimy, które zasłaniały gwiazdy:
Podówczas zaskoczyło nas słońce jesieni,
Czerwone i lekliwe, jak morskie rozgwiazdy.

Powiedziałaś: — Ach, wrzesień za oknem.
Czyśmy tak długo spali?
Jeśli nam przyjdzie żyć tak dalek
Pośród tomów, to będzie monotonne.

Może już wiosna — nie do wiary —
Bez nas strwoniła wonne blaski;
Podnieś do góry kotary,
A szyby zarumienią brzaski. —

Deszcz padał. Błdych lamp pełganie
Wznieciliśmy, by światła było więcej,
I znów podjęliśmy czekanie
Jasnej wiosny, która nadejdzie.

ANDRÉ GIDE (ur. 1869)
przełożył Stefan Napierski

UCIECH NADMIAREM

(z „Vocabulaire“)

To szczęście nasze grąży się uciech nadmiarem.
Co też złego czynicie, życia mego pszczoły?
Braknie odwagi, w szczęście zatraciłem wiarę,
gdy jak domostwo zbrodni wasz ul sterczy goły.

Z P O E Z J I F R A N C U S K I E J

Pod tygrysem królewskim ż trwogi i rozkoszy
 Umiera róża. Prawda: ten tygrys ma skrzydła.
 Lecz anioł-stróż, co lalki okrutnie patroszy,
 On również jest skrzydlaty, jak panienska brzydka.
 Zwalane atramentem i śniegiem anioły,
 jak zecerzy, niekiedy drukują obłoki.
 Ze skrzydłami na plecach umykają z szkoły,
 fruwając, gdzie popadnie, i kradnąc, jak sroki.
 W dłoniach, łosem wybranych, śnieg krzepnie w marmury,
 od marmuru do soli dla Venus się bieli
 droga, a potem w ciało. I wyrasta z chmury
 na plaży, gdzie się kąpią o każdej niedzieli.
 Lecz, znając kręte ścieżki od ciała w posagi,
 Venus usypia, stojąc, i w Luvrze się budzi.
 Nie naraża się na nic: mordowała ongi
 i w tysiąc lat odkryto, że zabiła ludzi.
 Pod maszynę do szycia uśnijże potrochu
 dzieciństwo, serce srogie, spragnione udręki.
 Oto osa umarła i mdły zapach prochu,
 słońca przebite sztucznie w głębi pustej wnęki.
 Chrystus, łotry, przybite nad wioską wysoko:
 wczoraj żołnierzy tutaj witała muzyka,
 obawiono się burzy i czekano zmroku,
 a śmierć pisała słowa: *Vivat Republika!*
 Jeden oddech miłości: i umiera raca,
 otwiera oczy modre: bo tak łabędź śpiewa,
 lecz wiedząc, że gawiedzi ta śmierć się oplaca,
 zamyka je, i wzdycha, i opada w drzewa.
 Och! zostaw mnie w spokoju, ty sielskie ustronie,
 nie każ, aby wspomnienie ścięło róży oczy;
 na wysokościach miasta o dach tłukę skronie
 i mój cień, jak atrament, wokoło mnie broczy.
 Oto młody zebrane przez pszczoły me: cienie,
 które mnie wydrążają, jako korek płochy,
 lżejszy od piany, jednak opadam w przestrzenie,
 gdzie ów z śniegu i Venus stroją straszne fochy.

JEAN COCTEAU (ur. 1892)
 przełożył Stepan Napierski

* * *

Piszę poto, by wtedy, gdy mnie już nie będzie,
 wiedziano, jak mię cieszył wiatr — wiosny orędzie
 i by ta książka ludziom przyszłym wieść zaniosiła,
 jak życie ukochałam i naturę wzniosła.

Na chat istnienie baczna i prace rolnicze,
 notowałam codziennie pór roku oblicze,
 bo woda, ziemia, niebo i ogień pastuszy
 nigdzie nie są tak piękne jak w głębi mej duszy.

Mówiłam to, co czuło, i to, co widziało
 me serce, które zawsze do prawdy się rwało,
 i w zapale tajemnie wkradła się myśl płocha,
 że może i po śmierci też mnie ktoś pokocha.

I że kiedyś młodzieniec, czytając te zwrotki,
 przeze mnie pozna serca swego ciężar słodki
 i o kochankach żywych na chwilę zapomni,
 będzie wolał mnie od nich i pomarzy o mnie.

HR. MATHIEU DE NOAILLES (um. 1933)
 spolszczył Kazimierz And. Jaworski

Z ŻYCIA POETY

„Przetoż mi żywot omierzł: bo mi się nie podoba żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem; albowiem wszystkie są marnością i utrapieniem ducha”.

Przypuśćmy czytelniku, że jesteś gimnazjalistą, który dzięki zbiegowi nieprzewidzianych okoliczności, przeszedł z klasy drugiej do trzeciej.

Przypuśćmy, że akcja zaczyna się na początku roku szkolnego, i że ty, dzięki małemu wzrostowi, usiadłeś w ławce pierwszej.

Przypuśćmy, że lekcje rozpoczęły się, odczytano przepisy, spisano imienną listę, kilku twoich przyjaciół klęczało, kilku odsiadywało kozę, słowem, szkoła funkcjonuje już na dobre, gdy wtem...

Do klasy wprowadzają nowego kandydata!... Przypatrujesz mu się uważnie. Na jego gładko uczesanych włosach lśni pomada, na jego szyi świeci blade różowy krawacik, na jego szczupłych rączkach widzisz ze zdumieniem nowe rękawiczki, a na baraniej fizjonomji lekkie pomieszanie, Sadzają go około ciebie i przekonywasz się, że chłopczek ten jest djabelnie chudy, ale to tak chudy, że mu się aż żebra zarysowują na eleganckim tużureczku; twarz jego przypomina sztokfisz, figura i zapach –butelkę po kolońskiej wódce. Sądząc z ubrania, odgadujesz, że rodzice jego muszą być majątni, wstążeczki u glansowanych kajecików zawiadamiają cię o tem, że jest otoczony płcią piękną i ponieważ milczy jak ryba, posądzisz go więc o głupotę....

Powoli jednak rozjaśnia się tajemnica: twój kolega jest to jakiś Ildefons, Artur, Eugenjusz, lub też coś podobnego do tamtych. Jego wujaszek jest wielkim artystą, jego ciocia jest wielką powieściopisarką, jego mamę zamłodu uwielbiał jakiś poeta, zmarły na wyschnięcie mlecza pacierzowego i t. d. i t. d. Pewnego dnia inny za wami siedzący kolega, chłopiec niesfor ny, z włosami przypominającemi szczotkę do mycia podłóg, dał mocnego byka w ucho blade mu. Błady zemdłał, ty go wprowadzasz na korytarz, kropisz wodą... On otwiera oczy, uśmiecha się melancholicznie, zlekka ciśnie twój rękę i ofiaruje ci przyjaźń dozonną wraz z zaprosinami na wieczory do siebie. Przez ten czas wasz zdemoralizowany kolega o najeżonych włosach dostaje silne upomnienie, wymierzone ku tej stronie jego indywidualności, która z ławką szkolną miewa najczęstsze stosunki.

Wkrótce błady wprowadza cię do siebie. Poznajesz jego mamę, która ze łzami w oczach dziękuje ci za współczucie okazane niewinnie prześladowanej istocie, — poznajesz jego pokoił pełen książek, kwiatów, firanek, woni i melodji...

Mama oddała się i przysłała wam przekąskę, błady zbliża się i otwiera przed tobą swe serce. Słuchasz, słuchasz i słuchasz jego długiej i kłiwej historii, oto ona:

Błady urodził się według zasad w medycynie przewidzianych, lecz ponieważ był słabowitym, więc kąpano go do 10-go roku życia w baranich nóżkach. Stąd rozwinęły się w nim instynkta poetyczne. W dalszym biegu życia uczył się pięknych wierszyków, salonowego obejścia i gry fortepianowej. Potem pokochał swą kuzynkę, pannę z zadartym noskiem i na jej cześć napisał sonet. Potem na imieniny mamy napisał powinszowanie. Potem z okazji czyjejs śmierci, pożaru, powodzi lub kradzieży, napisał odę. Później zakochał się po raz drugi i odtąd sypią się z niego wiersze jak sieczka z dziurawej torby. Wszystkie te wiersze odczytuje ci błady bez względu na to, że już trzy godziny upłynęło po przekąsce, że się rumienisz, kręcisz na stołku i t. d., słowem, że radbyś go, z powodów od ciebie niezależnych, jak najrychlej pożegnać. Wreszcie żegnasz się z całym domem i wychodzisz przekonany, że błady jest poetą!...

Odtąd jesteście ze sobą tak, jak bat z biczyskiem. Ty bywasz u niego, on u ciebie... aż do ukończenia szkół.

W ciągu tych lat kilku błady kochał wiersze i uczył się ich napamięć, lubił literaturę i historją i uczył się ich napamięć, znosił łacinę i geografją i uczył się ich napamięć, nienawidził matematyki i nauk przyrodzonych i znowu uczył się ich napamięć.

Po ukończeniu szkół, on wyjechał w świat, a ty opłakałaś go, już sądząc, że umarł. Pewnego dnia jednak czytasz w „Tygodniku Ilustrowanym co następuje:

„Panu X. X. wiersze p. n. „Do trumny“, „Łabędzi śpiew zdtuzgotanego serca“, „Do“ i t. d., nie kwalifikują się do druku“.

Odtąd odpowiedzi podobnych znajdujesz coraz więcej, aż wreszcie po upływie kilku lat czytasz jakiś sonet przez X.X. w jednym z piśm ilustrowanych. Stopniowo wierszy takich pojawia się coraz więcej; — po kilku miesiącach twój dawny przyjaciel zostaje pochwalony przez któryś z „Kurjetów“ i zbesztany przez którąś z „Gazet“. Recenzje pojawiają się coraz częściej,

aż wreszcie... blady puszcza jakąś wierszową ramotę, na zasadzie której jedna połowa prasy warszawskiej ogłasza go za geniusza, druga za idjotę.

Po pierwszej ramocie wychodzi kilka innych, obejmujących sonety, ody, tragedje i t. d. Twój przyjaciel na głębokiej prowincji robi furorę, w Warszawie tworzy nową szkołę poezji, a wreszcie... umiera.

„Tygodnik“ i „Kłosa“ umieszczają jego wizerunek, wydawcy procesują się o jego dzieła, a cała prasa pisze nekrologi, zaczynające się od słów: „W dniu tym a tym, jeden z największych poetów przeszedł do nieśmiertelności“...

BOLESŁAW PRUS

(przedruk ze zbioru „To i owo“, t. I pism B. Prusa pod znakiem P. Ak. Lit. nakł. Gebethnera i Wolffa.)

PRZEGLĄD POEZJI

ZBIGNIEW FOLEJEWSKI: GŁOS W CZELUŚCI, poemat. Biblioteka „Gazety Literackiej“ 1934. Po „Domu w Gorcach“ — z najgłębszych przeżyć młodości wysnuty poemat o wojnie „Głos w czeluści“. Prostota i ekonomja słów, skondensowanie treści, a jednocześnie sugestywność obrazów (zwłaszcza w drugiej części). W trzeciej części góruje refleksja — tak charakterystyczny dla poetów powojennych, nie tylko uczuciowo, lecz często i wspomnieniami związanych z okresem walk wyzwoleniczych, leitmotiv: „Teraz, teraz zaczyna się walka zła i trud... Ojczyznę wydzierać trzeba z rąk opasłych i brudnych“. Całość składa się na utwór wartościowy, stanowiący dalszy krok w rozwoju twórczym poety.

LEOPOLD LEWIN: SEN ZIMOWY, Warszawa 1934, nakładem F. Hoesicka. Zbiorek wzbogaca naszą dość ubogą powojenną poezję tatrzańską. Czy autor wnosi jednak do niej nowy ton? Przedewszystkiem są to Tatry, oglądane „po dółsku“, dość powierzchownie. Poeta ogranicza się do odmalowania ośnieżonych lasów, hal i dolin, nie sięgając do serca gór. Element sportowy, tak ważną rolę odgrywający w zimie, uwzględniony w stopniu bardzo małym. Punkt widzenia wyłącznie estetyczny. Stąd też wypływa ta poprawność, niemal klasycyzm tych nazbyt już wyczelowanych zwrotek. Stąd i chłód, bijący od tych nieraz ładnych wierszy. A o Tatrach, nawet pograżonych w „śnie zimowym“, trzeba pisać gorąco.

JERZY PUTRAMENT: W CZORAJ POWRÓT, Wilno 1935, nakładem Zw. Zaw. Liter. Polsk. Debiut Putramenta od razu wyznacza mu miejsce w najwyższej randze żagarystów, jeśli nie obok Miłosza, to przynajmniej przy Zagórskim. Z 16-u wierszy, wchodzących w skład zbioru, do najciekawszych należą utwory egzotyczne, niebezpieczny rodzaj poezji, na którym łatwo się potknąć, wpadając w cukierkową manjerę Wiertińskiego czy

Siewierianina (jak to się przydarzyło przed dziesięciu laty innemu wilnianinowi S. Odyńcowi w „Błękitnym golfie“) bądź też w tandetną dekoracyjność (a la J. Bręczkowski w „Stepach i chodnikach“ czy „Drogi skrzyżowaniu“). Przemysłana egzotyka Putramenta przekonywa czytelnika trafnością wizji poetyckiej. W innych wierszach Putrament sięga po tematy freudowskie, nie pozbawione również pierwiastku egzotycznego („Sny pana dyrektora“, „Góry księżycowe“). Wyróżnić jeszcze należy interesującą, choć nierówną, „Warszawę“, świeże „Wakacje“ i piękny pejzaż „Pełni lipcowej“.

STANISŁAW PIĘTAK: ALFABET OCZU, Biblioteka Dźwigarów, Lublin 1935. „Alfabetem oczu“ nazwał autor swoją książkę. Istotnie to poemat o pierwszym a b c wrażeń, które chwyta dziecko, a później chłopiec, stykając się z życiem i światem. Więc poczawszy od tej zasadniczej chwili, gdy nastąpiło właściwe odkrycie świata, rozróżnienie ja podmiotu, odbierającego wrażenia, od otoczenia („przeczyłem czteroletni chłopiec po raz pierwszy oddalenie dłoni“) poprzez szereg doniosłych przeżyć, z których niejedno urazem psychicznym wryło się w duszę autora (pierwsza podróż koleją, wojna, głód, wczesne doznania erotyczne) aż do chwili narodzin poety, który wita „wpływającą“ w jego wiersz „niziną, nieśmiertelną ziemię“. Utwór cały, oparty na psychologii wspomnień, przypomina czasami „Godzinę myśli“ Słowackiego. Poszczególne obrazy poematu mają bądź charakter zupełnie realistyczny, bądź też wkraczają w dziedzinę fantastyki i sennego widzenia („Pejzaże ze snu“ — ten tytuł nadawałby się nie tylko do pierwszego fragmentu). Niektóre ustępy (np. „Głód“, „Dzień z igiel“ i wiele innych) są skończonej piękności i stawiają Piętaka w rzędzie tęgich poetów awangardy.

ADAM BIELECKI: „SPIEKOTA“, Gebethner i Wolff, Kraków 1934. Jest to już druga książka obiecującego poety krakowskiego. Znajdujemy tu zarówno utwory refleksyjne, jak czysto opisowe. Interesujące podejścia do tematów (np. „Ahaswer“, „Chaconne“). Ciekawe i samodzielne „chwyt“, jak np. nieraz stosowane odpoetyzowywanie klasycznie poetycznych tematów przez nieoczekiwane porównania (o morzu: „wiew słony owija wonią mydła, świeżością mokrej bielizny“ albo „żagiel trzepocze jak wysychający fartuch“; o górach: cały wiersz „Morskie Oko“, pełen rzeczowych uwag, nadających się do plakatu propagandowego; o nocy księżycowej: „kamienice stoją jak rondle na czystych półkach księżycy“). Urbanizm: „lubię wrzask megafonów, lubię tłum“, „pragnę być zestandaryzowany“, „lubię to, co mnie zaciera, niweczy“ i szczerze wyznanie: „mieszczuchem jestem“—

nie przeszkadzają poecie odczuwać piękna natury, na którą potrafi patrzeć oryginalnie. Wpływ awangardy bezsprzeczny, w takim powiedzeniu: „skulony nad biurkiem, z głową cięższą o Tatrę“ dopatrywalibyśmy się nawet echa Przybosia. Ale Bielecki zbyt jest krytyczny, by ulegać wpływom całkowicie. Tylko jedno należałoby autorowi poradzić: pisać zwięźle, unikać rozlewności, w której się często gubi. „Spiekota“ byłaby dwa razy lepsza, gdyby ją skrócić o połowę. No i rażą takie jeszcze pozostałości młodopolskie w słownictwie, jak „słysz“ lub „lic“.

ŚWIEŻAWSKI: „WOZY JADĄCE“ (Kraków, Biblioteka Gazety Literackiej t. IV 1933). Autor zawodzi czytelnika, który po zapowiedzi „Śmiechu w zieleni“ oczekiwał od zdolnego poety krakowskiego równie świeżej, jeśli nie lepszej, książki, Utwory, zawarte w nowym zbiorze, są nierównej wartości. W miłym wierszu „Do matki“ wyraźny wpływ Jesienina („wyglądasz z progu, ręką prędko przesunęłaś po oczach“, „tobie jednej na świecie z ufnością się powierzę“, „widzę cię jak światło nad moją drogą“) któremu, nawiasem mówiąc, wraz z Czechowiczem zawdzięczamy na rynku dzisiejszej poezji polskiej istny potop wierszy matryjarchalnych. Dobrze utrzymane w nastroju jest „Lato“, ładna „Rdza“, sugestywne „Mury“, udatny „Wodospad“, ciekawa „Księżyców szczęśliwa chwila“, dobry „Koń“ („Szał“ Podkowińskiego?). Ale eksperymentowanie mniej się udaje Świeżawskiemu (aliteracje w „Czereśniach“ zbyt łatwe, zapożyczenia z poezji romantycznej w „Sąsiedzie sadu“ nieprzekonywające). Niektóre wiersze („Rano“, „Idąc“, fragmenty „Wakacyj“ czy „Sąsiada sadu“) obciążają książkę zbyt ciężkim balastem. Reasumując: w zestawieniu ze „Śmiechem w zieleni“ — zbiorok o ton niższy.

EDWARD KLONIECKI: „KWIATY MŁODOŚCI“ (Zakopane 1933). Zbiorok wierszy mocno spóźnionych, który przed wojną mógłby jeszcze znaleźć pewne usprawiedliwienie; dzisiaj mimo szlachetnych nieraz myśli razi nas katarynkowym rytmem, mnóstwem banałów i wyświechtanych frazesów, np. „Chyba nigdzie w całym świecie takich cudów nie znajdziecie, nie doznacie tych zachwyków, jak tu w Tatrach—śród granitów!“ albo „Wiosna w górach—chwila pokus!... błyszczą oczy... dzwoni serce... Tu z pod śniegu wyjrzał krokus! tam pierwiosnków lśnią kobierce!...“

Więc można mieszkać u podnóża Tatr i tak o Tatrach pisać!..

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Rozpocynamy rubrykę, poświęconą przeglądowi nadesłanych do redakcji zbiorów poetyckich. Zamieszczać ją będziemy stale w odstępach dwumiesięcznym. Brak miejsca w „Kamieniu“ nie pozwala na szczegółowe analizowanie książek, musimy, niestety, omawiać je zwięźle.

NOTY

BIBLIOTEKA „SYGNAŁÓW“ zapoczątkowała swe wydawnictwa książką Marjana Promińskiego: „Róże w betonie“ (Lwów 1935). Cztery nowele, o różnych tematach, spięte kłamrą psychoanalitycznych dociekań, opowiadają nowym językiem o starych, dobrze znanych przeżyciach ludzkich. Podpatrują szczegóły tak bliskie, a tak niekiedy od nas odległe, zdając się być czasem spekulacjami myślowymi, obrazującami sekcje anatomiczne sekund. W niektórych miejscach wrażenie zdjęć kinematograficznych (16 na sekundę) stanów psychicznych, podanych w formie jednak niełatwej do zgryzienia dla przeciętnego czytelnika.

O autorze niech nam wolno będzie powiedzieć słowami Balbusa („Prawie fachowiec“): „..... odbywam.... wędrówki w poszukiwaniu istotnego stosunku do zjawisk świata. Moje życie jest afirmacją nieskończonych swoich wartości. Każde, choćby twarde, doświadczenie przekonywa mnie o nieprzewidzianych rozpiętościach swej metafizycznej pełni“.

Jako eksperyment budzi zaciekawienie, rozgrzeszając z niektórych nierówności młodego autora.

„ŻYCIE SZTUKI“, rocznik I nowego wydawnictwa, pod redakcją Z. L. Zaleskiego, stawia jako naczelny punkt programu „poruszanie żywych zagadnień“ i „podawanie żywej kroniki wydarzeń“. Dalszym punktem mają być: „wielka sprawa odnajdywania autentycznego oblicza sztuki polskiej dawnej i nowoczesnej, sprawa budowania i burzenia hipotez co do struktury polskiego uniuersum estetycznego“.

W tej zapowiedzi tkwi cały ciężar wartości przyszłych, dalszych roczników wydawnictwa. Nie negując międzynarodowych wartości sztuki, raczej podkreślając je, uważamy, że ona, spośród wielu innych dróg, najpewniej poprowadzi do uszlachetnienia jednostek i złagodzenia sporów międzynarodowych. Nie możemy też pozwolić na umieszczanie Polski w ostatnim rzędzie narodów, tworzących Stany Kulturalne Europy, musimy zadać kłam poecie, iż „pawiem narodów byłaś i papuga“ — albowiem słowa te mogły być tylko gestem desperacko-romantycznym, budzącym sumienie niewolnego narodu, a nie faktem historycznym, predysponującym opuszczenie rąk.

Akcja, wszczęta przez wydawnictwo, ma na celu odbronzenie wpływów obcych w dziedzinie sztuki, dotychczas bowiem, zwłaszcza gdy chodzi o sztukę z okresu przedrozbiorowego, dopatrywano się u nas załewu zagranicy, odrzucając a part możność egzystencji sztuki rodzimej.

Zbyt leniwi byliśmy do tej pory, za mało interesujący się temi sprawami, by pójść — z lancetem krytyki, szkiełkiem mędrca i ogniem poszukiwacza w zapyłone archiwa naszych zbiorów, porozrzucanych po kraju i szperać nieustępliwie. To nasze „rozdroże cywilizacji“ usprawiedliwia poniekąd braki w tej dziedzinie, bowiem „wichry dziejowe, przełatając nad naszą wielką równiną“ uniosły niejeden pergamin, druk czy rękopis i niejedno płótno zanurzyły w odmętach zalegających nawałnie.

A punkt trzeci programu, teren dyskusji i wypowiedzanie się, realizuje już rocznik pierwszy „Życia sztuki“ artykułami: Z. L. Zaleskiego „Jedność i wielość sztuki“, rubryką zbiorową: „Życie sztuki w Polsce“ oraz sięganiem do lamusa zabytków rodzimej sztuki artykułem Lecha Niemojewskiego: „Zagadnienie architektury narodowej w Polsce“, Michała Walickiego: „Z badań nad problemem narodowości i rozwojem indywidualizmu w polskim malarstwie gotyckim“ i Celiny Osieczkowskiej „Ze studjów nad szkołą polską malarstwa bizantyjskiego“. Rocznik otwiera rozprawa Tadeusza Zielińskiego: „Religia a sztuka w Grecji“, przypisująca tej pierwszej ogromny wpływ na twórczość artystów greckich i wyciągnięcie piętna na ich dziełach, zamykają zaś: Przegląd bibliograficzny (1933) i kronika z literaturą, plastyką, teatrem, tańcem, kinem, bibliografią i kroniką przekładów — jeśli chodzi o „Życie sztuki zagranicą“.

Kończąc, wraz z życzeniami „od multos“, zapiszemy aforyzm Karola Irzykowskiego, których zbiór stanowi osobny rozdział rocznika:

„Niczego nie można do końca przemyśleć, wszystko do końca przetwać“, dodając od siebie „Nil tam difficile est, quod non sollertia vincat“

— ZW —

W № 4 (14) „Kameny” na okładce w spisie rzeczy wkradły się dwa błędy: zam. Brzękowski Jan — Wielość interpretacji — powinno być: Czernik Stanisław—Wielość interpretacji. Zamiast: „Ilustracja do Spowiedzi chuligana Al. Błoka” powinno być: „Ilustracja do Spowiedzi chuligana” S. Jesienina.

W № 4 (14) „Kameny” na str. 74 w przekładzie wiersza Hasenclevera zam. „Baraki we krwi się krwawią” powinno być: „Baraki we krwi się pławią”.

W № 5 (15) „Kameny” na str. 81 pod tytułem pisma zamiast 1935 r. mylnie wydrukowano 1934 r.

APEL DO POETÓW!

Poeci, którzy w tekach swych posiadają utwory o tematach morskich lub osnute na tle morza, uprzejmie proszeni są o nadsyłanie materiału, odpowiedniego do „Antologii poezji marynistycznych” (mającej ukazać się nakładem Głównej Księgarni Wojskowej) — pod adresem:

„W Pan Antoni Dąbrowski, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża nr. 21/23, m. 11. Dla Zbigniewa Jasińskiego”.

Wszystkie czasopisma literackie oraz dzienniki uprzejmie proszone są o przedruk niniejszego wezwania.

PISMA I KSIĄŻKI NADEŚLANE

Akcja Literacka Nr. 1

Biuletyn Polsko-Ukraiński Nr. 84 — 90

Dekada Nr. 13 — 14

Front Literacki Nr. 1

Front Polski Zbudzonej Nr. 36 — 3

Front Teatralny, poz. piąta 1935

Gazeta młodych Nr. 2

Głos pow. Radzyńskiego Nr. 19 — 20

Juni Druzi Nr. 2

Lewar Nr. 8 (11) — 1 (12)

Marchoń Nr. 2

Miecz Nr. 29 — 36

Nazustriż Nr. 23 — 211

Państwo Pracy Nr. 1 — 3

Pion Nr. 1 — 4

Płoń Nr. 3

Polonista Nr. zesz. VI rocz. JV

Polska Ludowa Nr. 1 — 5

Sztegn Nr. 2 (16)

Trzecia Strona Barykady Nr. 1 — 2

Życie Literackie Nr. 6

Życie Sztuki Nr. 1

Wici Wielkopolskie Nr. 11 (38) — 12 (39)

Wisty Muzeju Wyzwoleni Borot'by Ukrainy Nr. 7

Zet Nr. 18 — 20

Edward Bładowski: Czerwone święto. Bib. Prol. Pis. W-wa 1932

„ „ „ Poemat o wielkiej wojnie. Nakł. „Kuźni XX w.”

W-wa 1931

„ „ „ Nasza wola. Bib. Prol. Pis. W-wa 1934

Jad Korczakowska: Start, nakł. Bluszczu W-wa 1934

„ „ „ Ofiara Ani, nakł. Bluszczu W-wa 1934

Michał Lermontow (przeł. W. Słobodnik): Pieśń o kupcu Kołasznikowie, nakł. J. Słobodnika, W-wa 1934

Bolesław Prus: Pisma t. I — To i owo, Gebeth. i Wolff W-wa 1935

Włodz. Słobodnik: Pamięci matki, W-wa 1934

Ludw. Świążawski: Miasto bez ojczyzny, Wyd. Młod. Prozy W-wa 1934

„ „ „ Wozy jadące, Biblj. Gaz. Liter. Kraków 1933

Grzeg. Timofiejew: Inny horyzont, Łódź 1935

Jacek M. Orlik: W blasku ognia, reportaż harcerski

P. Hel. Z. w LUBLINIE. Z wierszy nie skorzystamy.

P. Paw. H. w WARSZAWIE. Wiersze zatrzymujemy w tece.

P. „Wik“ w KAMIENIU KOSZ. Wiersze zdradzają talent.
Może jeden z nich zamieścimy później.

P. J. L. w WARSZAWIE. Wiersze zatrzymujemy w tece.
Za życzenia dziękujemy serdecznie.

* P. J. K. w WARSZAWIE. Dziękujemy za list. „Wiatr halny“ zatrzymujemy. Chętnie zapoznalibyśmy się z wymienionymi przez pana przekładami.

P. F. P. w WIELOWSI. W wierszach wpływ Pana imienia. Może później wydrukujemy jeden z nich.

P. W. D. w BYDGOSZCZY. Dziękujemy za pamięć. Skorzystamy później.

P. R. G. w BIELSKU. Nie do druku

P. L. L. w W-WIE. Dziękujemy za list i za ładny wiersz do numeru tatrzańskiego.

Rękopisy redakcja odsyła tylko po nadesłaniu znaczka pocztowego.

POD ZNAKIEM POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

GEBETHNER i WOLFF rozpisują

SUBSKRYPCJĘ

na tanie zbiorowe wydanie

PISM BOLESŁAWA PRUSA

w 26 tomach

REDAKTORZY: Prof. Dr. I. Chrzanowski
Prof. Dr. Z. Szwejkowski

CENA: A Broszurowana: 88 zł.+10 zł. na przesyłkę, płatne:

I i II rata po 10 zł., dalsze 13 rat mies. po 6 zł.

B Oprawne: płótno, 115 zł.+10 zł., na przesyłkę,

płatne: I i II rata po 10 zł., dalsze 14 rat mies.
po 7. 50 zł.

SERGJUSZ JESIENIN

SPOWIEDŹ CHULIGANA

przedmowę poprzedził Sergjusz Kulakowski

Spolszczył K. A. Jaworski

10-ma linerytami ozdobił Zenon Waśniewski

NA KLADDEM BIBLIOTEKI KAMENY

Do nabycia w Domu Książki Polskiej w Warszawie
i w Redakcji Kameny.